

Dolar w Warszawie
5.185

CENA PRENUMERATY:		
Miesięcznie	w Łodzi	mk. 3,300.000
"	" kraju	4,200.000
"	" zagranicą	6,000.000
Odnoszenie do domu 25000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głossem Polskim”, wraz z odniesieniem 8,500.000 mk. miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

zblżenia turecko - bułgarskiego i uczynił propozycje w sprawie kolejnej bagdadzkiej.
Stanowisko angielskie odbiega jednak znacznie od tureckiego.
Przewodniczący delegacji tureckiej zażądał imieniem Turcji, aby Anglia ustąpiła z wilaletu mossulskiego.

Wątpliwy wynalazek prawnopolityczny.

Premier Grabski w swym przemówieniu na niedawnym obiedzie politycznym podniósł wysokie znaczenie udzielonych mu pełnomocnictw i wyraził zdanie, że na te zadań i trudności współczesnego parlamentaryzmu, na które każde z państw szuka właściwych sobie środków, pełnomocnictwa te stają naszą własną rozwiązaniem pogodzenia konstytucjonalizmu z potrzebą wzmocnienia władzy rządzącej. Sejm przez udzielenie szczegółowych pełnomocnictw, wywodził mówca, — nie zrzekł się wcale, ani nie uszczuplił swej władzy konstytucyjnej, a w granicach ustawy ramowej i do określonego terminu rozwiązał rządowi ręce.

Przyznać należy, że p. Grabski zrobił naogół dobry użytek z otrzymanych pełnomocnictw i usprawiedliwił przywiązanie do nich nadzieje. Nie wynika jednak z tego, iżby nasz rząd i sejm dokonały w istocie wynalazku na polu twórczości państwa, zdobyły metody rozwiązywania właściwych zadań. Jakkolwiek podobne przekonanie sprawiałoby zrozumiałe zadowolenie nam, którym nie tylko zagranica, lecz i własna samokrytyka odmawiały przez długie lata zdolności państwowych, jednakże nie powinniśmy oddawać się przyjemnemu złudzeniu i mniemać wynalazek prawnopolityczny traktować z chłodną rozważą.

Sprawdza się on bowiem do rozdawania przez izby prawodawcze nadzwyczajnych pełnomocnictw poszczególnym ministrom do wykonywania danych zadań. Amatorów małej dyktatury nie brakło nam i dawniej; wystarczy przypomnieć p. Michałskiego, który z odnośnymi żądaniem wystąpił otwarcie, lecz na szczęście bezskutecznie. O czem podobnem marzył także p. Kucharski, w którym brak wiedzy fachowej łączył się z niesłychaną zarozumiałością i tupetem. Gdyby któremu z tych panów większość sejmowa udzieliła nadzwyczajnych pełnomocnictw, popełniłaby nie tylko błąd, lecz dopuściłaby się jeszcze nadużycia konstytucyjnego.

P. Grabski otrzymał swoje pełnomocnictwa od prawicy i od lewicy na podstawie ogólnego po-

rozumienia. Jest to sytuacja wyjątkowa, na której nie można opierać żadnej metody, ani nawet wciągać jej do rachuby. Stawiać postulaty, że grupy sejmowe w ważnych rzeczach muszą dojść do porozumienia i przekazać daną sprawę odpowiedniemu człowiekowi, jest to powracać do zasady jednomyślności, która udaremnia zdrowe funkcjonowanie naszych dawnych sejmów i doprowadziła je do anarchii. W sprawie sanacji skarbu metoda pełnomocnictw się udała, lecz w tych wszystkich, w których istnieje ostrzejsze przeciwieństwo pomiędzy prawicą a lewicą, nie można od niej oczekiwać dobrych pozytywnych rezultatów.

Nam się wydaje, że zamiast marzyć o prześcignięciu parlamentaryzmu europejskiego, powinniśmy raczej się postarać, aby stanąć na jego poziomie. W tym celu należy przestrzegać dwóch zasad, obowiązujących dla nowoczesnych ustrojów. Te są: 1) Odrębność władzy rządowej, wykonawczej i sejmowej (prawodawczej); 2) Podział sejmów na większość rządową i na opozycyjną mniejszość. Na umiejętnym praktykowaniu tych zasad opiera się zdrowe i sprawne funkcjonowanie maszyny parlamentarnej. Przy braku stałej większości punkt drogi napotyka na znaczne trudności i nie stanowi obecnie ogólne niedomaganie ustrojów reprezentacyjnych. W każdym razie nie można na nie szukać ratunku w degradacji parlamentu do prostego wiecu lub tłumy i w otrzymaniu tą drogą chaotycznej „jedności”. Nie raz już zwracaliśmy uwagę na konieczność przestrzegania powyższych zasad. Rzuca się poprostu w oczy, że w obecnym pominięciu ich przez nasze czynniki kierujące odrywa się dziełowy atawizm szlacheckiego nieładu, który zrujnował państwo.

Mniemany wynalazek, który rekomenduje nasz premier, grzeszy przeciw obu powyższym zasadom i zbacza od normalnej drogi parlamentarnej ku tradycji dawnych naszych sejmów. To wystarczy, aby go się wystrzegać i nie robić zeń metody rozwiązywania zadań państwowych.

J. Mazurski.

Cuda z Wembley.

Pałac piękności.

Do najwspanialszych atrakcji ogólnoangielskiej wystawy w Wembley pod Londynem należy niewątpliwie pałac piękności.

W gmachu tym za szybami, oddzielone od publiczności, siedzą piękne kobiety, przedstawiające historyczne postacie kobiece różnych czasów.

Zaświecie ich pozornie łatwe jest, w gruncie rzeczy bardzo trudne. Nie jest bowiem mała rzecz, w ciągu 14 — 16 godzin na dobre przesiadywać za szybą i dać się podziwiać przeciętnemu tłumom widzów.

Takiego trudu nie znosiłaby jedyna osoba przez pięć miesięcy, dlatego każda rolę rozdzielono na dwie kobiety.

ale i tak być manekinem przez 7 — 8 godzin dziennie jest trudnym zadaniem. Piękność wschodni, Szeherazada przez cały czas siedzieć musi na sofach tureckich, z podwiniętymi nogami i w sukni z perłami. Reżyser nakazał jej być smutną i marznącą.

patrzy więc bezwzględnie przed siebie i wysłuchuje uwag o powadze swego ciała, niejednokrotnie brutalnych, a nawet bezczelnych.

Cóż zresztą wie przeważna część publiczności, która zakimla biłety wejścia i znajduje się w pałacu — o Kleopatrę, Beatrice, Nell Gwynn i o innych historycznych pięknościach?

Dla przeważnej części widzów są to tylko pięknie ubrane kobiety o pociągłych formach ciała.

Tymczasem Beatrice, tak jak ja pierwszy ujrzał Dante, stoi godzinami przed drzwiami swego malutkiego domku i trzyma w rekach kwiat lilii. Pani de Pompadour siedzi znów w wyszynie urządzonej buduarze z wersalskiego Trójanu i przez 16 godzin z rądo pisze listy. Elżbieta Woodville haftuje, a współczesna Miss z 1924 roku wyleguje się na kanapie w otoczeniu ekscentrycznych lalek i cały czas grzeje cykierki.

Nie żałowano ani trudu ani pieniędzy, aby wyposażyć te piękności w niezbędne toalety i otoczyć je takim przepychem, jaki panował w ich epoce. Niektóre z tych historycznych postaci po skończonej wystawie w Wembley odjechały do Ameryki, aby w Nowym Yorku, Chicago i Filadelfii zaprezentować się wankesom.

Ze sportu. Wypadek Pelletiera d'Oisy.

Aparat zdruzgotany. — Lotnik wyszedł bez szwanku.

Pelletier d'Oisy przybył do Szanghaju. Przy lądowaniu aparat został zniszczony. Zostanie on zastąpiony przez nowy dla przebiecia trzech ostatnich etapów. Lotnik wyszedł z wypadku bez szwanku. Laurent Eynac zwrócił się telegraficznie do agentów francuskich, aby uczynili wszystko, celem dostarczenia lotnikowi francuskiemu możności odbycia ostatnich trzech etapów podróży.

„Daily Telegraph”, omawiając wypadek lotnika Pelletier d'Oisy w Szanghaju, gdzie dzielnemu pilotowi strząsnął się aparat, pisze: Karta w historii lotnictwa, zapisana przez Pelletier d'Oisy i sierżanta Bezin, będzie jedną z najpiękniejszych. Chociażby w przyszłości miały się zdarzyć nowe rekordy. Pamięć tego, co oni uczynili, nie zginie w zapomnienie.

Rekord pływacki.

Johnny Weissmüller ustanowił nowy rekord pływacki, osiagając w St. Louis na dystansie 250 jardów czas 2 m. 37 sek.

Zawody strzeleckie we Lwowie.

Na zawodach strzeleckich, które odbyły się we Lwowie w dniach od 17 do 19 maja z Łodzi oraz D. O. K. IV wzięli nagrody: Kpt. Bolesław Gościłowicz 31 p. S. K., mistrzostwo Polski w strzelaniu z rewolweru i nagrodę II-ga w strzelaniu z karabinu ręcznego.

Kpt. Plasecki otrzymał czwartą nagrodę w strzelaniu z rewolweru i piątą nagrodę w strzelaniu z karabinu.

Kaniów — Szturm.

Powołując się na 13 paragraf przepisów prof. Welsenhofa klub sportowy „Kaniów” założył protest na mecz Szturm — Kaniów, który się odbył w dniu 18 maja.

Głównymi motywami są nieudolność sędziego, oraz że pan Fein nie stwierdził gwizdkiem reki obrońcy i to też bardzo problematyczne, gdyż trudno było w zamieszaniu podbramkowym zauważyć, kto ostatni zawinął.

Mistrzostwo Austrii w piłce nożnej.

Stosunek wzajemny w mistrzostwie drużyn austriackich przedstawia się następująco: 1) Amateure 29 punktów. 2) Vienna 27 p. 3) Sportklub 25 p. 4) Rapid 23 p. 5) Hakoah 21 p. 6) Simmering 20 p. 7) Admira 16 p. 8) Slovan 14 p. 9) Wacker 14 p. 10) Hertha 12 p. 11) W. A. F. 7 p. 12) Ostmark 6 p.

Plikarze i ugosłowiańscy nie dołada na olimpiadzie?

Reprezentacja drużyna Jugosławii wstrzymała chwilowo wjazd swój na olimpiadę do Paryża, a to z braku odpowiednich środków. Obiecana przez rząd Jugosławii subwencja dotychczas jeszcze nie została zrealizowana. W celu przywrócenia wypłat subwencji udała się do króla delegacja. W sferach kompetentnych twierdzą, że akcja ta niema widoków na przeczwistnienie i że Jugosławia nie będzie reprezentowana na olimpiadzie.

Anglia : Francja — 3:1.

W dorocznym meczu francusko-angielskim na stadionie Pershing w Paryżu Anglia zwyciężyła w stosunku 3:1 (2:0). Widzów około 20.000 osób.

Austria : Rumunia — 4:1.

W zawodach piłki nożnej drużyna reprezentacyjna Austrii i Rumunii, zwyciężyła Austria 4:1 (1:0).

Zawody w Chemnitz.

Gra „Slavi” w Chemnitz przeciw związkowi ruchomym zakończyła się zwycięstwem gości 2:1 (1:0). Poza tym odbyły się zawody drużyn szkockich zawodowców „Aberdeen” przeciw chemnickiemu klubowi piłki nożnej. Szkoci wygrali w stosunku 2:1.

Powrót Duse.

— Czy nie można było pozostawić Eleonory Duse choćby o parę godzin dłużej w Neapolu? — Czyż wszystko ma należeć do Rzymu? O. rewolucja, która jest stołkoć bardziej zabobna niż wszystkie biurokracie świata!

Tak żalił się neapolitański „Matino” gdy już po krótkiej chwili zabrano jego rodzinnemu miastu doczesne szczątki wielkiej tragiczki.

Na cóż ten pośpiech?

Mogło się wydawać, że rząd pragnął jaknajwcześniej skończyć tę ceremonie przewiezienia znakomitej obywatelki.

Krótkie requiem i trumna została na nowo załadowana do wagonu. Pociąg ruszył do stolicy, która powinna była czuć jeszcze całą gorączkę odmowy znakomitej artystki, która wołała umrzeć na obczyźnie, niż jeść laskawy chleb Rzymu.

I oto stała się rzecz dziwna. — Tam, w Rzymie, przed dworcem, czekał oszklony karawan zaprzężony w sześć karwych koni. Za nim czekał długi szereg pomniejszych karawanów, przeznaczonych na wieniec.

Ale gdy wyznaczeni w tym celu artyści zabrali się do wyniesienia trumny Duse z obwieszonym kirem wagonu, okazało się, że nie są oni w stanie jej unieść. Ciężar trumny był zbyt wielki, by nawet sześć osób mogło ją unieść na swych barkach.

W Neapolu podniesiono trumnę lewarami, a tu w Rzymie trzeba było postawić ją na drewniane płozie i po pochwiej płaszczyźnie stoczyć na płaski wóz, który pokryto kirem.

Na trumnie spoczywał sztandar Włoch i wieniec z białych róż przysłany przez królową Helenę. Artysty, którzy mieli nieść trumnę zaprzęgli się do wozu i powieźli doczesne szczątki swej koleżanki do kościoła Santa Maria degli Angeli.

Z wielkim trudem ustawiono trumnę na przeznaczonym dla niej katafalku.

Potem rozpoczęło się nabożeństwo żałobne. Jak je opisać?

Byli na niem wszyscy, którzy czemkolwiek czy w jakikolwiek sposób wybił się na powierzchnię życia Włoch.

Wszyscy, którzy posiadają jakiegoś znaczenie w świecie polityki, sztuki, teatru czy literatury.

Odprawiono modły. Wyszuchano mowy. Kwiaty stały swe wonie i wraz z dymem kadzideł ocalały trumnie wielkiej zmarłej. Eleonora Duse nie widziała tego, Po-

czwórna ściana z cyniku, drzewa, kwiatów i oficjalnej żałoby dzieliła ją od tego świata. Pomimo uroczystego nastroju, brakło tu czegoś. Dopiero, gdy oficjalni przedstawiciele żałoby rozeszli się do domów i drzwi otwarte zostały dla ludu, nastroj się zmienił.

Tysiączny tłum przedelflował przed trumną. Bardzo niewiele z tych ludzi widziało kiedykolwiek zmarłą artystkę.

Była dla nich tylko mytem, symbolem nieskończonej dobroci serca i smutku, który towarzyszył jej na wszystkich drogach życia.

Przed drzwiami kościoła zajęła laweta, ciągniona przez sześć koni. Znowu dźwięki trumny i odwieziono ją na dworzec.

I znowu przybyli ci sami postrojeni ludzie w cylindrach i czarnych rękawiczkach, a lud tworzył sznaler i stał jak mur, milczący i przepiękny. Jakaś wieśniaczka płakała, inni zapłakali także. Poczem wstawiono znowu trumnę do wagonu.

Pochowano ją w Asolo. W Asolo, które Robert Browning tak kochał, że czuł nawet pewien lek przed nim.

— Ziemia, niebo, wzgórze, doliny, drzewa i kwiaty, cała potęga piękności Włoch — całym moim zachwyconym ciałem — śpiewa w prologu „Asolando”. Przed domem wielkiej artystki stała jej stara służąca i z zachwytami od płaczu oczami witała swą matkę panią.

Wszystkie sklepy były zamknięte. Lud padł na kolana i modlił się. Przed konduktorem szedł mój gminny Vigevano, w której urodziła się Duse i niósł chorągiew. Kościół w Asolo mały i skromny.

Znowu odprawiono nabożeństwo i znowu zabrano trumnę, by oddać ją nareszcie ziemi. Za miastem leży jeden z tych włoskich cmentarzy, które wydzierają kamieniem ziemi trochę miejsca dla swych martwych dzieci.

Cmentarz, na którym pochowano Duse był cmentarzem dla biednych i założony został w r. 1774.

Ale pomimo swego ubóstwa tworzy on cudny zakątek, ościelony cyprysami, woni, cichy i samotny zakątek dla zmęczonych życiem i szukających ostatniego snu.

Duse kochała miasteczko i ten cmentarzyk.

Uboga wśród ubogich spoczywa tam wielka tragiczka.

Czeka ją jednak jeszcze nagrobek z marmuru.

Wdzięczna ojczyzna pragnie czemkolwiek nagrodzić swą wielką córkę...

Niech spoczywa w spokoju.

M. Passarge.

Technika amerykańska.

Metody Forda.

Profesor Schuffhoff, który wieścił specjalnie w celu studiów nad techniką wytwórczości amerykańskiej, wrócił obecnie z Ameryki i w następujący sposób referuje swe wrażenia.

W Europie pisze się bardzo wiele o fabrykach Forda ale w rzeczywistości jest czwłkolwiek zna dokładniej system pracy, który tam został zaprowadzony.

Specjalizacja i podział pracy został tam doprowadzony do tego stopnia doskonałości, że fabryka wykańcza co 54 sekundy jedno auto!!

Racjonalne użytkowanie odpadków i tani zakup surowców pozwalają Fordowi na sprzedaż swych aut w stosunkowo niskich cenach.

Ten sam system mniej więcej zastosowany do okoliczności panuje i w innych zakładach przemysłowych Ameryki.

Zadziwiałym przykładem jest przemysł szklany, w którym nie tak łatwo można zastąpić człowieka przez maszynę. Jak donosi referent głównym narzędziem robotnika przy wyrobie szkła jest już obecnie rurka do wdmuchiwania. Robotnik operuje naczyniem napełnionem oliwą i naprzemian dmucha i odlewa tafe szklane i naczyń. Współpracą z maszyną doprowa-

dzona jest do takiej doskonałości, że człowiek i żelazo zdają się tworzyć jedną istotę. Przemysł doskonałym sposobie pracy trzech ludzi wspólnie z jedną maszyną produkują w ciągu siedmiu godzin i czterdziestu minut 3.000 kloszów do lamp. Ameryka postawiła swój przemysł na tym poziomie, który pozwala jej zwrócić się i w inną stronę.

Cwilizacyjne cele zostały w Ameryce doprowadzone do możliwej doskonałości, tak że obecnie amerykański zwraca się w stronę twórczości w dziedzinie kultury i sztuki. Ameryka szczyty się swym dobrym stosunkiem pomiędzy pracownikami fizycznymi a pracownikami umysłowymi. Stosunek ten jest jednym z najświetniejszych czynników szybkiego postępu amerykańskiego.

Europa powinna wszelkimi siłami dążyć do tego samego celu. Zrozumienie współnych celów, wspólpraca dla rozwoju przemysłu i techniki i dla postępu kultury, to są wytwórne, które już dawno postawiła sobie i części osiągnęła Ameryka.

Europa powinna pójść tą samą drogą i odrzucić stare metody, które nie mogą być stosowane w nowych czasach.

CO DZIEŃ NIESIE?

22

Czwartek

Dziś: Emilia
Intro: Jana de Rossi
Wschód st. o g. 5.55
Zachód st. o g. 7.55
Wschód ks. 11.05 w.
Zachód ks. 7.20 r.
Dług. dnia 16 g. 19 m.
Przyb. dnia 8 g. 05 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżących malarstwa, grafiki i zdobniczej, otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Wycieczki Don Juana”

Teatr Popularny:

„Wujaszek z Gwadelupy”

Cyrk Ciniselli

„Walki francuskie”

„Casino”

„Skrzydlaty zwycięzca”

„Luna”

„Czarna Książka”

„Odeon”

„Ślubowanie”

„Grand-Kino”

Królowa Wysp Samoańskich

Kino Filharmonia:

„Suttanka”

Kino współdz. pracown.

państwowych:

„Grzech”, dramat w 7 aktach.

„Nowości”

„Niedostępne miasto”

Ciężkie czasy.

Co krok słyszy się narzekania na ciężkie czasy. Narzekanie takie nie jest jednak nowością w Łodzi i przeciętny obywatel nie wierzy, by rzeczywisty stan rzeczy usprawiedliwiał takie narzekanie.

Zdaje się jednak, że tym razem naprawdę nadeszły ciężkie czasy i to na wszystkich. Kto chce może obserwować szereg wydarzeń i faktów, które świadczą, że narzekania na ciężkie czasy nie są bezpodstawnymi i że bieda przysłała nawet na tych, którym do niedawna nienależnie się powodziło.

W sklepach pustki. Nawet piękna pogoda i ułamek dnia nie przynosił godnego uwagi ożywienia w handlu detalicznym. Każdy dziesięć razy się namyślił, zanim zdecydował się cośkolwiek kupić. Przecież ludzie nie mają pieniędzy, a ci którzy nawet mają, wstrzymują się od niekoniecznych potrzebnych sprawunków i zakupów, przekonani, że najdroższa i najcenniejsza rzecz dzisiaj jest pieniądź.

Pozatem wyczuwa się dość wyraźnie nienaturalną atmosferę i prawdopodobieństwo poważnych zmian w najbliższej przyszłości. Powoli ludzie uczą się rachować i liczyć i dochodzą do przekonania, że ceny dzisiejsze są skandalicznie wysokie i że w tej dziedzinie sanacja poczyniła bardzo małe postępy. A sanacja cen nadejść musi prędzej czy później. Z tego zdają sobie sprawę zarówno ci, którzy kupują, jak i ci, którzy chcieliby sprzedać.

Posiadamy nareszcie wartość, w pieniądź i ta pewność, że na szereg miesięcy, przynajmniej zapewniona jest niezachwiana wartość tego pieniądza. To też tak jak dawniej ten, kto posiadał zaszczerdzonych kilka dolarów, za nie w świecie nie chciał ich wydać i raczej odmawiał sobie wszystkiego, byle tylko takich oszczędności, nie naruszyć, tak samo dzisiaj trudniej nam się rozstać ze złotem, niż rozstawał się do niedawna z markami.

Rachuby kupców, polegające na tym, że ludność, znalazłszy się w posiadaniu złotych tak samo poczyniła by wydać, jak wydawała marki, zawiodły. Posiadacz marek nie ogląda się na cenę, pragnął tylko kupić i to jaknajwięcej i jaknajprędzej. Posiadacz zotego poczyniła się wydać o cenę i słusznie, sady, że z kinem nigdy się nie spóźni, a bardzo często mógłby się pospieszyć.

Inaczej można było kalkulować cenę przy walucie markowej, inaczej trzeba je będzie kalkulować przy walucie złotej. Cena bowiem nie zależy jedynie od wartości towaru, ale w dużej mierze także i od nastroju kupujących. W kalkulacji kupców i rzemieślników ten drugi czynnik figuruje jeszcze w markach i dlatego zaplanował zastój.

Kupcy w ostatnich latach porośli w pierze i sadło, dlatego nie snoro im przychodzi dostosowanie się do nowych warunków. Detalista, ten, z którym bezpośrednio styka się konsument, na razie jeszcze ma z czego żyć i czeka.

Wyczekiwanie to musi się jednak skończyć prędzej czy później i skończy się tem, że krachem im dłużej potrwa. Dziś już wielu kupców drobnych znalazło się w bardzo krytycznych warunkach i stosuje w swych gospodarstwach jaknajdalej idące oszczędności.

Miara tego jest fakt, że leńska w okolicy Łodzi, za które

jeszcze dwa miesiące temu zadano olbrzymie sumy, dotychczas stoja puste i niewynajęte. W wielu wypadkach wynajmujący, którzy już złożyli zadatki w lutym i marcu, obecnie pozostawiają je i mieszkańcy letnich na dawnych warunkach nie zajmują, a niektorzy wogóle zrezygnowali z wylazdu na lato wobec braku funduszy.

Zdawało się, że podniesienie opłaty naszportowej przyczyni się do rozpanoszenia się lichwy i niskowej, tymczasem okazało się, że skutecznym tłumikiem antytywty właściciele letnisk są obecnie rzeczywiste ciężkie czasy. Wystarczy jeżeli tysiąc rodzin z Łodzi nie wyjedzie na lato, a przynajmniej okoliczne letniska będą puste. A kto wie, czy nie więcej będzie takich rodzin niż tysiąc. W Łodzi ostatnio kilka tysięcy rodzin żyło z koniunktury i okolicznościowego handlu. Rodziny takich „kupców” z wszelką pewnością nie wyjadą. Mogły się w wielu wypadkach zdobyć na złożenie zadatku w pierwszych miesiącach tego roku, ale na ostateczne wynajęcie mieszkań się nie zdobyła, gdyż musza na serio myśleć o najbliższej przyszłości.

Drugim również bardzo znaczącym objawem ciężkich czasów jest pojawienie się wielkiej ilości biżuterii na rynku. Jak wiadomo w biżuterii lokowało okolicznościowe wolenne kumpiectwo swe zyski. Z chwila, gdy zarobki ustają i niema nadziei na nowe w dotychczasowej branży, trzeba żyć z oszczędności. Wędruje więc do rąk pośredników i meklerów jeden po drugim pierścionek z karatowym lub większym jeszcze brylantem, sznurek pereł, biansoleta, broszka i t. p.

Cenę tych przedmiotów ostatnio niestosunkowo spadła. Prostu mało jest dzisiaj takich, którzy byliby w stanie kupować takie rzeczy, nawet w celach spekulacyjnych i dla pewnego zarobku. Nikt nie ma potrzeby gotówki. Nawet wywóz zagranicę się nie opłaca, gdyż w Niemczech dzieje się to samo i tam również nikt nie jest dość bogaty, by sobie mógł pozwolić na skupowanie biżuterii. Kto posiada wolny kapitał nie zechce go włożyć w brylanty, gdyż bez najmniejszego ryzyka otrzymać może do 15 procent miesięcznie.

Po biżuterii przyszedł kolei na towary magazynowane dotychczas w wielkich i małych składach. Wówczas do słowa dobiegła bieda mogły najszerzej warstwą ludności i bieda w stanie kupować.

Hasłem dnia winno być dzisiaj: Nie wydawać pieniędzy! Dziesięć razy namyślić się, zanim wyda się złotego. Złoty jest dzisiaj najbardziej wartościową walutą. Jeżeli już trzeba coś kupić, to należy przedtem dobrze rozważyć się i kupić tam, gdzie najtaniej. Różnice w cenach w poszczególnych sklepach są niekiedy olbrzymie.

Pamiętać należy o tem, że 5 złotych i kilkanaście groszy równa się dolarowi i że stosunek ten jest trwały i na długo bezwzględnie zapewniony. Natomiast tam gdzie dzisiaj 5 złotych równa się pewnej ilości towaru, już jakiegoś przedmiotu, intro może być inaczej, i to samo będzie można otrzymać za 4, a może nawet za 3 złote.

Pieniądź mamy bardzo mało, a towarów wszelkiego rodzaju pod dostatkiem, źródło musi wobec tego nieść, a nie towar.

Lichwa szewcko - krawiecka.

Znosi się na nowy strajk pracowników szewskich, którzy twierdzą, że mało zarabiają.

Zgłosił się w naszej redakcji przedstawiciel związku robotników przemysłu skórzanego z prośbą o zamieszczenie w Kurjerze Wieczornym listu od związku, jako odpowiedzi na nasz artykuł w sprawie drożyzny obuwia i oświadczył nam przytem, że w najbliższych dniach pracownicy szewscy projektują wszczęcie akcji ekonomicznej i pragnęliby dlatego, by publiczność była należycie poinformowana o ich rzeczywistym położeniu materialnym.

List ten zamieszczamy poniżej wraz z naszym komentarzem:

Do Redakcji „Kurjera Wieczornego” w mieście.

Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 111 „Kurjera Wieczornego” z dn. 15 b. m. był umieszczony artykuł p. Bol. Kr. w którym między innemi autor wykazuje, że należy walczyć z wysoką ceną robocizny obuwia i wogóle z całego artykułu wywnioskuję się, że piszący jest zadowolony, że robotnicy szewscy mają tak wygórowane zarobki, że należy przedsięwziąć nawet walkę z nimi, gdyż robocizna przyczynia się do wzrostu cen obuwia.

Ponieważ wymieniony artykuł może wprowadzić w błąd społeczeństwo, gdyż rzeczywiste zarobki robotników szewskich m. Łodzi są bardzo niskie, tak w stosunku do kosztów minimalnego utrzymania, jak i w stosunku do zarobków innych wykwalifikowanych pracowników oraz my uprzedzamy Pana Redaktora o umieszczenie w Jego piśmie niniejszy list, który wykazuje rzeczywiste zarobki robotników szewskich. Otóż zarobki są następujące: robotnicy pracujący przy obuwiu I — III kategorii zarabiają od 40 do 53 milionów mko tygodniowo, przy 8 godz. dniu roboczym, a robotnicy, należący do kat. najwyższej, t. j. pracujący przy obuwiu luksusowym, zarabiają do 70 milionów tygodniowo.

Jesteśmy pewni, że w imię bezstronności Pan Redaktor powyższe wyjaśnienie umieści w swoim piśmie.

Z poważaniem

Zarząd Zw. Rob. Przem. Skórz. w Rzeczp. Polskiej

Co może miłość?

Róża Kwiatkowska i Leokadia Adamczyk były przyjaciółkami od serca i wielu lat. Podobno razem się chowały i rosły, przeto nie dziwnego, że jedna bez drugiej o siebie się nie mogła.

Przyjaźń ich wzrosła jeszcze, gdy obie zajęły jednakowe stanowisko społeczne i poszły na służbę.

Róża jakoś szybciej się rozwijała, i szybciej też od Leosii odczuła pociąg do tego czegoś nieznanego, o czem marza dziewczynki, gdy na niebie gwiazdeczki lśnią.

A że była dziewczynka prosta, tęsknotę swoją nosiła w sobie, nie umiając i wstydząc się wyświadczyć przyjaciółce.

Żyjemy w wieku telegrafu iskrowego, który umożliwia przenoszenie znaków pisaných i dźwięków na olbrzymie przestrzenie bez pośrednictwa drutu. Gdzieś daleko wysyła w świat fale elektromagnetyczne stacja nadawcza i fale te bez żadnego przewodnika znajdują sobie drogę do właściwej stacji odbiorczej.

Widocznie serce młodej dziewczyny jest podobne do takiej stacji nadawczej, która — bezustannie wysyła w świat fale tęsknoty i miłości i gorące wołanie o wzajemność. Nic dziwnego, że i te fale znajdują wreszcie swoją stację odbiorczą i zostają zrozumiane.

Taka stacja odbiorcza, przeznaczona nas awiona na długość fal serduska Róży był przystojny p. Stefan Zwoliński, z zawodu monter a z profesji pożeracz serc niewieścich, posiadający pod marynarką niezwykle czułą stację odbiorczą uczuciowej radiotelegrafii, stale nastawioną na kilka stacji nadawczych.

Nie wchodzić w to, czy zarobki pracowników szewskich są wysokie, czy niskie, konstatujemy jedynie, że obuwie gotowe i normy ustalone przez szewców za reperacji są tak niesłychanie wygórowane, że inaczej tłumaczyć sobie tego niepodobna, jak tylko skrajnym wzywaniem i lichwą uprawianą przez mistrzów szewskich i właścicieli składów obuwia gotowego.

Z tą lichwą i z tym wzywaniem musi społeczeństwo walczyć i musi interweniować rząd, jako z objawem pieniornormalnym, niczem nie usprawiedliwionym i wysoce szkodliwym dla zamierzeń sanacyjnych.

Jeżeli prawda jest co pisał pracownicy szewscy, to lichwa i w zysk mistrzów i właścicieli składów jest jeszcze większą, niż ogół przypuszcza i tembardziej zasługuje na nabietnowanie i odpowiednie skarcenie.

W dalszym ciągu musimy podtrzymywać nasze żądania, by rząd zezwolił na sprowadzenie miliona par obuwia gotowego z zagranicy, gdyż inaczej nie uoderamy się z zachłannością rycerzy kowota i dratwy.

Żądanie to podjęte zostało już ostatnio i przez prasę stołeczną i niewątpliwie znajdzie oddźwięk w sferach miarodajnych.

Tymczasem zaś ludność winna zastosować bojkot wobec szewców i wstrzymać się od kupowania obuwia, tam gdzie tylko taka wstrzeźliwość jest możliwa.

Jeżeli bojkot zostanie przeprowadzony, skutek być musi. Waluta nasza jest bezwzględnie pewna, a zatem niema najmniejszych powodów do tego, by miała wzrosć drożyzna. Przeciwnie ceny dzisiejsze musza spaść. Kto dzisiaj wyda 50 złotych na sprawienie sobie obuwia, pożałuje tego, gdyż za kilka tygodni będzie mógł kupić obuwie o wiele taniej, a jeśli rząd zezwoli na przewóz zagranicznego obuwia, co jest bardzo prawdopodobnem, to za te same pieniądze otrzyma dwie pary.

Poznanie się wzajemne przyszło im łatwo. Kilka spacerów i jedna wycieczka na dancig do Helenowa dostatecznie ich zbliżyło. Żył bez siebie nie mogli.

W takich warunkach przyjaźni

ka Leosia poszła w zapomnienie. Ale Leosia była zazdrosna i postanowiła zbadać co jest przyczyną tak nagłej i gruntownej zmiany w uczuciach Róży. Na ślad w postaci p. Stefana natrafiła rychło. Wtedy i w jej sercu zapaliła się isierka tęsknoty i nieznanego dotychczas uczuć. P. Stefan zrobił na niej piorunujące wrażenie.

Odtąd Leosia nad temi tylko myślała: jakby tu zniechęcić p. Stefana do przyjaźni i zarekwirować go dla siebie. Myślała i w myślała.

Namówiła Różę, by przy sposobności najbliższego wielkiego prania w domu, ściągając kilka sztuk bielizny i podała jej. Leosia na to, że kradzież się wyda i że w ten sposób przyjaźni i w ożach ubóstwianego Stefana, będzie skompromitowana i że w rezultacie serce p. Stefana ostatecznie dla niej, a ona już wtedy postara się rozpaść je na nowo dla siebie. Szło się tak jak namawiano. Fatalnym jednak zbiciem głowienia w chwili, gdy Leosia była dająca jej przez przyjaciółkę bieliznę, wracając ze szkoły, Leosia bodawców Róży i wszczęła alarm, poznając w ręku nieznanej dziewczyny obrus.

Na sądzie Leosia przetrwała się do wszystkich i z placu — n. z. — że tylko gorąca miłość popchnęła ją do złego czynu.

Po krótkiej rozprawie sędzia IV okręgu skazał obie przyjaciółki na przeszło 3 miesiące każda, a Różę Stefana uwolnił od winy i kary.

CASINO

Dziś! Dziś!

Monumentalne arcydzieło filmowe

Skrzydlaty zwycięzca

Potężny dramat lotniczy, wykonany przez polską wytwórnię „Aerofilm” według słynnego lotnika i literata Stanisława Karpińskiego.

ODEON

Dziś! Dziś!

Ślubowanie

(Tł. K. Kłaff)

Wielki film z życia żydowskiego w 12 aktach.

W rolach głównych: E. R. Kamińska, Ida Kamińska, Zygmunt Turkow i in.

Humor.

Opinia.

Żebrak. — Przybyłem tu z daleka, gdyż mówiono mi, że pan ma dobre serce.

— Ach tak! Mój kochany, czy wracasz ta samą drogą?

— Tak!

— To odwołaj to, mój kochany! Słyysz?

Roztargnienie.

Professor, oświadczając się o rękę swej ukochanej: — Niech mi pani powie, czy, gdybym się z pania ożenił, zgodziłaby się pani zostać moją żoną?

Brak pamięci.

— Czego pan taki zły?

— Bo mam taką kiepską pamięć. Chciałem się o coś gawędzić i nie pamiętam już o co!

Poczęty.

Matka: — Dlaczego nie idziesz się bawić z przyjaciółmi?

Syn: — Mam tylko jednego przyjaciela ale i tego uciecierpie.

Zarezerwujcie sobie Jutrzejszy wieczór

na odczyt humorystyczny 045-1

Wacława OLSZEWSKIEGO!

Jak się wychowuje dzieci w Ameryce?

Wczesne budzenie poczucia honoru. Przygotowanie do praktycznego życia. — Matka jako wychowawczyni. — Ofiarność u dzieci. — Młodzi opiekunowie. — Samodzielność.

Dziecko Ameryki jest wzorem zdrowia i siły. Ma ono zapewne i swe słabości, jak wszędzie, ale wady zwalczą się tu ustawicznie podkreślaniami poczucia honoru, które zarówno rodzice jak i wychowawcy szczególnie wyrabiają w wychowankach. Zaledwie dziecko zobędzie jakaś taką świadomość życia towarzyszy mu wszędzie pełne wyrzutu: „shame baby, oh, shame”. I to często wystarcza, by dziecko się rzeczywiście zawstydziło i pozbyło wady. Usprawiedliwienia matek, tak częstego u nas, że dziecko nie zdaje sobie jeszcze sprawy ze swych wad, w Ameryce nie słyszy się nigdy, bo żadna matka nie uważa swego dziecka za głupie, i to tak dalece, jak u nas żadna matka nie uważa nigdy swego dziecka za brzdęk.

Jeśli np. dziecko zdradza oznaki lenistwa lub opieszałości w nauce, wystarczą odwołanie się do jego sumienia. Jeśli to nie pomoże, oświadcza mu całkiem spokojnie rodzice:

„Przykre to, że mam tak leniwego dziecko. Ociecie musi pracować ciężko, by dać dziecku wykształcenie, ale nie ma ochoty wyrzucić pieniędzy za okno. Nie będziesz więc chodził do szkoły. Idź rozność dzienniki, a zobaczysz sam, co z ciebie będzie”.

To rodnica w chłopcu dumie i albo zmieni się na korzyść, albo idzie istotnie do rzemiosła.

Do nauki nie zmusza się w Ameryce nigdy, gdyż panuje tam przekonanie, że lepiej być dzielnym robotnikiem, niż biednym, zgnębnym studentem.

Amerykańska matka nie ma też zwyczaju przedstawiać oica, jako strasaka. Jeśli ma ona choćby najprymitywniejsze zdolności pedagogiczne i interesuje się wychowaniem, to potrafi sama dać sobie radę i oszczędza mężowi skarg i narzekania w czasie wieczornego odpoczynku — jedynie to bowiem czas, który może poświęcić rodzinie. Nawet wprost przeciwnie, przed jego nadzieją przebacza się krzywdy, wyrównywa niedomagania, osusza łzy, by w przewrotnym ubraniu przytulić oica i męża na wieczór.

Amerykanin wraz z ubraniem.

którego nigdy nie omieszka zmienić przed obiadem, zmienia, jeśli tak można powiedzieć, skórę. Cały dzień biega bez spoczynku, ale wieczorem jest idealnym mężem, najlepszym przyjaciółm żony i kochanym ociem. Bawi się z nią i zaleje, zaimuje się ich radościami. Ale wystarczą poważne: „That will do now”, by dzieci w toku naiwnej zabawy umilkły, gdy ociec pragnie spokoju. Nie tylko do obowiązkowego, ale i do radości ofiarności przygotowuje się każde dziecko. Nie wystarczą, by dawały tylko to, czego się im łatwo wzbudzić, ale często rozstawać się muszą z tem, co im drogie, gdyż to podnosi wartość czynu.

Amerykańskie dzieci używają wielkiej swobody ruchu. Bony w średnim stanie należą do nieistniejącego zbytku. Dzieci spędzają wolny czas w ogrodach lub na ulicy w towarzystwie kolegów; najmilsze pozostała pod opieką starszych dzieci, często lensza i pewniejsza, niż nerwowe bony. „Czy mogę wam powierzyć baby?” — pyta matka starszych dzieci. A one zapewnają jej opiekę i może odejść spokojnie, gdyż dotrzymała przyrzeczenia mali obywateli; jest to sprawa ich honoru. Zdarzyło się raz, że pewna wdowa wysłała musiała swego jedynego dziesięcioletniego syna z San Francisco do Niemiec. Chłopiec został oddany pod opiekę konduktora z tem, by coś nie coś nań uważał. Tak dojechał do Nowego Jorku, gdzie przytulił go pewien znajomy i oddał na okret pod opiekę znów kapłana okretu. W porcie europejskim został przez marynarza odesłany do pociaży, którym przybył na miejsce przeznaczenia. I ten 10-letni chłopiec był ubóstwianym przez matkę jedynakiem. Tak wielkie jest zaufanie do ludzi, gdy idzie o dzieci, i wiara w samodzielność chłopców.

Także i rycerskie uczucia budzi się w chłopcach od najmłodszej młodości. Z prawdziwą przyjemnością też patrzy się na małego chłopca, który w transzu zrywa się z ławki, ofiarowując swe miejsce paniom. Nie zdarzy się też, by młodzieniec stał w czapce na głowie w win-

dzie, jeśli w niej znajduje się kobieta.

Ciekawy też jest fakt, iż już w młodym wieku każdy chłopiec uważa za swój obowiązek zarabiać i to nie u rodziców, lecz u obcych; podobnie i dziewczęta. Chłopców więc w wolnych godzinach, za małym zresztą wynagrodzeniem, pracują w ogrodach, rabia drzewa, świadczą wszelkie usługi; dziewczęta zarabiają robotkami, poczosznikarstwem, posługą domową.

A mimo tego rozumnego wychowania, dzieci amerykańskie nie są ani dziedziczne, ani bez uczuć. Co więcej — są one podatniejsze dla pracy wychowawczej, niż w jakichkolwiek innych krajach.

Statystyka ludności we Francji.

We Francji w roku zeszłym liczba urodzin przekroczyła liczbę śmierci i to o 94.871 czyli 24 na 10 tysięcy mieszkańców. W roku tym przyszło na świat 761.861 niemowląt, a w poprzednim 759.846, a więc na 10 tysięcy ludności rocznie 194 dzieci. Co się tyczy śmierci, umarło w r. 1923 666.990 osób, a w poprzednim roku 689.367; śmiertelność wśród dzieci młodszej niż jednorocznych wynosiła 73.283, w r. 1922 zaś 64.889. Liczba małżeństw zmniejszyła się: wynosiła 356.501, a rok przedtem 383.220, czyli na 10 tysięcy ludności przypadało w roku 1923 182, a w r. 1922 195 związków małżeńskich. Rozwódów zaś było w 1923 r. 23.599, rok przedtem 27.684.

Dr. med. Gustawa Zand-Tenenbaumowa
Choroby Kobiece i akuszerja
Wólczńska Nr. 4.
Przyjmuje od godz. 5 do 6 po poł.



Sandałki, Skorochochy,
polecane hurtowo i detalicznie
Fabryka Sandałów i Skorochochów
OGRODOWA Nr. 2
(róg Nowomiejskiej)

(W soboty sklep otwarty). 122-5

Wyobraźnia, która zabija.

Jedno z czasopism angielskich przytoczyło cały szereg zadziwiających przykładów, które dowodzą, że sama tylko wyobraźnia jest w stanie zabić człowieka. Tak np. pewien konduktor na kolei syberyjskiej został przypadkowo zamknięty w znajdującej się w pojeździe lodowni. Gdy po przybyciu pociągu na miejsce lodownię otworzono, zastano tam trupę owego konduktora. Zwłoki jego leżały na podłodze zesztywniałe i zimne. Nieszczęśliwy ten człowiek opisał kradną na ścianie przebieg udrezeń spowodowanych straszliwym zimnem, jakie doznawał. Ostatnie jego słowa brzmiały: „Umieram. Bądźcie zdrowi”!

Ci, którzy znaleźli jego zwłoki, ku swemu bezgranicznemu zdumieniu stwierdzili, że temperatura w lodowni była zupełnie normalna, a to wskutek wady aparatu ochładzającego. A zatem straszliwe zimno, istniało tylko w wyobraźni nieszczęśliwego konduktora.

Inna podobna tragedia zdarzyła się niedawno w Parwzu. Pewien uczeń szkoły artystycznej tak porzywał swoich kolegów, że ci postanowili dać mu porządną nauczkę. Stawili go więc przed koleżanką skłonił trybunałem i skazali na śmierć. Dla wywarcia, w celach zresztą żartu, większego wrażenia, wprowadzono swą ofiarę do pokoju, którego ściany obwieszone były czarną tkaniną. W pokoju tym znajdował się kat w masce z błyszczącym toporem, obok zaś niego stał pień drzewa. Skazanemu zawiązano oczy, zmuszono go do położenia głowy na pień, poczem kat uderzył go w kark mokrym ręcznikiem. Przez chwile panowała głęboka cisza, dopóki uczestnicy tego osobliwego trybunału nie wybuchli śmiechem.

— Teraz wyprawimy mu pogrzeb! — zawołał jeden z wesółych kolegów, ale kiedy chcieli skazanego postawić na nogi — ten już nie żył. Zabił go przeżyty strach.

Przed kilku laty pewien lekarz angielski uczynił bardzo interesującą próbę. Oświadczył on pewnemu skazanemu na śmierć człowiekowi, że będzie stracony przez otwarcie żył w szyi. Skazaniec położył z zawiązanymi oczyma na stole naczynia zaczęto kapać krople wody. Skazaniec wyobraził sobie, że te krople to jego własna krew i po pięciu minutach stwierdził, że człowiek ten istotnie nie żyje. Kapiąca woda położyła kres jego życiu, jak gdyby istotnie była jego własna krew.

Przy innej tego rodzaju próbie umieszczono skazaniec w celi więziennej, w której dopiero co zmarła pewna aresztantka na cholere azjatycką. Skazaniecowi temu nie ośmielił się powiedzieć, natomiast inego skazaniec umieszczono w celi zupełnie od zarazków cholery bezpiecznej, ale powiedziano mu, że umarła w niej aresztantka na cholere.

Człowiek ten tak się przeraził, że istotnie zachorował wśród objawów cholery, podczas, gdy jego towarzyszy umieszczony naprawde w celi cholera zakażonej był zdrowy.

O innym charakterystycznym wypadku doniesiono niedawno z Ameryki. Pewna nieszczęśliwa z kochaną kobietą postanowiła odebrać sobie życie i wystarała się o taką dozę trucizny, która by mogła być otruciem nie jedną, ale sześć osób. Truciznę tę wypili i po kilku godzinach męczarni zmarła, pozostawiając list ze szczegółowym opisem trucizny i przyczyn samobójstwa. Otóż po zbadaniu zwłok zmarłej przez lekarzy, okazało się, że we wnętrzu ciała jej nie było śladu jakiegokolwiek trucizny i że przeciwnie samobójczy ni pomyślnie wypili pływ całkiem niewinny, pozostawiając natomiast truciznę. I w tym zatem wypadku przyczyną śmierci była wyobraźnia.

JUŻ NADESZŁY!!

najnowsze modele maszyn do pisania

MERCEDES ROYAL

model 4

model 11

Sp. Handl. Wojewódzki i Leżon

Sienkiewicza Nr. 35, tel. 18-34.

SANDAŁKI
s k o r o c h o d y,
pantofle domowe
zakopane,
pantofle
Peterilge
Piotrkowska 93.

Młody człowiek
poszukuje pokoju
umeblowanego.
Oferty „Głos P.”
sub „K.” 52-5-m

Marcel Prevost.

ZAZDROŚĆ

Trzecia po południu. Wybrzeże Croissette'v tonie w słońcu. Pinię rzucają swój ciemny cień na taras dużej willi.

Przy stoliku zastawionym likierami i kawą czarna rozmawia trzech mężczyzn.

Właściciel willi, tarasu i pini Lambelin, finansista i dyrektor banku. Niemłody już ale pełen życia Lambelin z żywiością częstuje swych przyjaciół, lorda Herberta Fife'a, znanego we wszystkich stolicach sportsmena i doktora neurologa Cheneviciere.

Doktor przybył do Cannes, na prośbę neurastenicznej księżnej rosyjskiej i śniada u swego przyjaciela i pacjenta.

Troje przyjaciół rozmawia żywo i wesoło, z salonu zaś dolatują tony skrzypiec, których mistrzynią jest pani Lambelin.

— Czy czytaliście — mówi gośnodarz domu — o pojedynku tych dwóch przyjaciół i jednocześnie rewali których zdradzała ta sama kobieta? Jeden z nich nie żyje.

— Tak, to dosyć smutne — odrzekł Herbert — i odchył wszystkie awantury i przygody miłosne kończą się w ten sposób, francuzi nie rzucali się tak łatwo w przepaść miłości. Szacunek dla cudzej żony nie jest tu u was zbyt rozpowszechniony, u nas

jest inaczej. Prawo karze wszelkie przekroczenie przywilejów form.

— Mój kochany — zawołał doktor — prawo! Nie myślę, by prawo mogło powstrzymać zapędy młodych lekkoduchów! Jestem pod tym względem zupełnie odmiennego zdania. Gdyby odjąć awanturę miłosną doze niebezpieczeństw i przeszkód, straciłby one dla większości ludzi cały swój czar...

Podług mnie — zawołał Lambelin — należy zamknąć w domu zdrowia wszystkich wariatów, którzy rzucają się na oślep w dramaty i tragedie nielegalnej miłości. Ja sam, przysięgam wam, nigdy nie byłem w tem położeniu. Bawiłem się miłością, używałem jej jak sportu, ale od dramatu uciekałem jak diabeł od świeconej wody! A przedewszystkiem pozbyłem się zazdrości!

— Doskonała zasada — rzekł Herbert. — Ale czy możliwa do wykonania.

— To zależy — rzekł doktor — to zależy! Jestem pewny, że w naszych czasach zazdrość to konieczność, lub też urażona próżność!

— A więc ja w zupełności odrzuciłem i tę próżność i ten konwenans! — zawołał Lambelin. — Byłem jeszcze bardzo młody i grałem na giełdzie. Kochałem w owych czasach kobiety ze świata, z prawdziwego świata, żone bankiera. I oto dowiedziałem się, że na giełdzie przygotowuje się a-

fera, na której można grubo zarobić! Biegnę do damy mego serca, by dowiedzieć się o szczegółach Biegnę na południe, gdyż pragnę zastać ją w domu. Jest to nora, o której nigdy tam nie bywałem. I zgadnięcie kogo spotkałem przed jej drzwiami? Grubego Gilberta, tego, który jest teraz kuratorem czeskich kolei, a wtedy był gołym tak samo jak ja, czyli jak święty turecki. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. I opowiadał mi o sobie nieraz o swym flircie nie wymieniając naturalnie nazwiska kobiety. I oto okazało się, że nasz flirt był wspólny!!

— No i co? — spytał doktor.

— No nic. Zaraz na schodach poczęliśmy wiaśniać sytuację. Byliśmy rozsądnymi chłopcami i pogodiliśmy się z losem! Wszystko pozostało po staremu.

Zamknął i inni milczeli.

— Jak wam się podoba ta historia? — spytał Lambelin.

— Nie bardzo — odrzekł doktor. — Musisz przyznać, że nie wszyscy zakochani są tak spokojni. Zresztą, mój kochany, myślisz się co do motywów tego spokoju. I jeden i drugi byliście po prostu bardzo połączani w swej próżności przytem spotkaniu! Cherubin i Fortunio nie bywałą zazdrośnikami! Sa zbyt szczęśliwi i... kochani. Zresztą coż pozostanie z zazdrości, gdy odejmiesz jej urażoną próżność?

Lord Fife roześmiał się, strzed-

nał popiół z swego cygara i spytał:

— A owa słynna teoria Spinozy, co o niej myślicie?

— Zazdrość zrodzona z imaginacji o rozkoszach „tamtego”? Teorie te można stosować do ludzi prymitywnych lub dzikich, ale nie do ludzi cywilizowanych. U ludzi kulturalnych owa imaginacja może wywołać wprost przeciwny skutek.

— To co opowiedziałeś przypomnia mi historie, słyszana kiedyś w Indiach — rzekł lord Fife w zamyśleniu.

— Zwracam ci uwagę, że stosując swoją teorię tylko do ludzi cywilizowanych — zauważył doktor.

— Ależ dramat ów rozegrał się pomiędzy Anglikami, mými ziomkami. Służyli w armii indyjskiej.

— Słuchaj no — zawołał Lambelin — widzę, że unikasz z ochoty opowiedzenia tej historii. Ja już opowiedziałem swoją. Słuchamy.

— Oto historia. Wyobraźcie sobie mamy posterunek na granicy indyjskiej. Wszystkiego razem było tam około pięćdziesięciu ludzi. Porucznik, podporucznik i szeregowcy. To surowe życie, moi kochani, życie pełne trudów i niebezpieczeństw. Oficerowie: Briggs i Smith żyli w zgodzie i przyjaźni. Takie odosobnienie w pustyni ogromnie zbliża serca ludzkie. Okolica ja nie była zresztą zbyt penna. Było to za czasów, gdy rozpoczynał się pierwszy fer-

ment, który później doprowadził do tak strasznych rezultatów. I w owych czasach bywały już wypadki, że żołnierz, który oddał się zwinio od obozu, ginął bez wieści.

Tu wchodził się Lambelin. — Już się domyślam o co chodzi. Ziawiła się piękna hinduska i pokłóciła dobrych przyjaciół.

— Odradzę. Nie namietaj już dziś jak się nazywała ta mała. Liczyła wtedy około piętnastu lat i przychodziła do obozu sprzedawać różne drobiazgi, być może, że alkohol surowo zabroniony przez władze, a być może, że i swe wdzięki. Odkrył ją Smith, a za nim poszedł Briggs i również poczęli się przyglądać tej małej. Z początku ukrywali te słabości, ale czw w tych warunkach można było ośkołwiek długo ukrywać? To też oboje uśmieci się serdecznie ze swego odkrycia.

— Historia nie zasługiwała na więcej — rzekł Lambelin.

— Naturalnie. Ale po jakimś czasie sprawa ta obrzydła im. Zbyt dobrze byli o sobie poinformowani. Poczęli się ukrywać, gdyż świadomość, że jeden wie wszystko o drugim drażniła ich. Ale jednocześnie poczęli się psuć ich stosunki służbowe. Briggs poczęł ujawniać wyższość zwierzchnika. Smith urażony i pokrzywdzony udawał spokój i służbiśność. Po dwóch tygodniach nie rozmawiali już ze sobą i życie stało się nieznośnem. (D. n.)